Tygodnik literacki
literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 32. POZNAŃ, DNIA 12. SIERPNIA. 1843.

POEZYE.

Rozmowa fantastyczna.

WIEŻA KRUŚWICKA.

— Ród lacki osiada goplańskie wybrzeża:
Miód, mléko mu skarbem, — szczęśliwy jak w Niebie!
Na jego skinienie powstałam, ja wieża,
I ród mu książęcy kolebię.
Lata dla méj skroni mgnieniami są oka.
Książęta mnie stroją dłoniami kochanka,
A na mojém czole myśl błyska Proroka,
I sieję na Lud wón godowego wianka.
. . . .
. . . .
Popielu! Wódz lacki na łonie mém drzemie?
Pijany czcią Ludu, zniewieściał rozkoszą.
Przekleństwo spółbraci padło na twe plemie,
A bogi goplańskie żal rzewny roznoszą. —

GOPLANA.

O, biada wam ludzie z bogami w rozterce!
Gdyście się braterstwem naszém unudzili,
Niebo was się zrzeka, grom będzie bił w serce,
O ślepi! z bożkami, szczęście ście topili.
Rozpacz wam, niewdzięczni! zamykam swe łono;
Córy me Goplanki, wy Koltki i Nije!
Niech wasze ołtarze w mém łonie zatoną,
A niech krew wyrodnych Nazarejczyk pije!

AZRAEL (Anioł śmierci.)

— Ukorz się przed Bogiem, Ludu pognębiony!
Patrz, jak straszną śmiercią twych królów on zgubił!
Staw kmiotka u steru, nie kładź mu korony
By Wódz-Piast braterstwem tylko się twém chlubił.
Bogi wasze z roskosz do zbrodni was wiodą;
Na bezdno goplańskiéj wyrzućcie je fali:
Wam Boga-Rodzica ojczyznę da młodą
A wieczną, byleście wiecznie ją kochali. —

(Dokończenie nastąpi.)

Młoda piśmienność Warszawska.

(Dokończenie.)

Przytoczymy wyjątek z poematu pod nazwą, „Jęki Obłąkanego“ ażeby dać przykładem odkreślenie charakteru innego z pisarzy Młodéj Warszawy — więcéj znanego z wypracowań prozą. — W tym tworze części pierwszéj, noszącéj napis „Wisła“ Obłąkany marzy o Wiśle — i wzywa ją. Treści utworu podać nie można, bo cały składa się z oderwanych marzeń, czyli jęków obłąkanego — zwracającego myśl swoją do Wisły. — Oto niektóre ustępy, z tego w rękopiśmie pozostającego utworu; z nich może wnioskować czytelnik o całości.

O Wisło, polska dziewico, aniele! kochanko,
Ty serc i uczuć naszych Rusałko! Niebianko!
Zwierciadlana przestrzeni,
Odbicie polskiéj duszy — i jasnych promieni
Polskiego słońca żarów,
Polskiego serca skwarów,
I ludu miłości!
Odbicie rajskich marzeń i młodości czarów
Wystrzelonych w kwiecistą tęczę, błyskawice.
Jasną i czystą jak srebrne żrenice
Miesiąca, gdy się w kir oblekłszy chmury
Spojrzy raz gniewny, ponury,
A pod nim prysną kiry ciemności!
O! Wisło! co toczysz dyjamentów fale,
Gdy promień polskiego słońca
Piorunem światła na Ciebie błyśnie;
O Wisło juześ w modrym krysztale
Tak chwiejna i tak mdlejąca,
Jak gwiazda ranna k'ziemi światłem drząca;
Już burzliwaś w spienionych bałwanach,
Jak orzeł gdy dumny zawiśnie
Na rozpacz śmiejących się wiatrach,
Lub gniazdo rzuciwszy w Tatrach,
Woli ginąć w nadwiecznych dziedzin uraganach,
Lub spłonąć w chmurze
Kipiącéj krwią gromów, rozlanych w burze;
Niż gnuśnieć w gnieździe, choć te na skał szczycie,
Niż wzroku nieutkwić, w wzroku słońca i niebios błękicie.

Następnie zachwycony, poważnym biegiem ojczystéj rzeki woła obłąkany.

O Wisło ty niekiedy jako Polak stary,
To ważna i potężna, zalewasz obszary
Kwiecistéj Polski — i wstrząsasz granity
Któreć wstrzymują byś na garbow szczyty,
Co sterczą nad twym brzegiem, a w głębi się dwoją,
Niewdarła się bałwanów zmąconych powoją.
O Wisło gdy się kąpiesz w kalinowym blasku
Zemdlałych słońca skwarów, albo, w rannym brzasku
Natenczas, jak dziewoja polska, zapłoniona
Całą miłością uniesień i rajskich omamień,
W chwili w któréj raz pierwszy przyciska do łona,
Oblubieńca, — tak cudnaś! Toć kamień,
Toć nie Polak, kto nie kocha Ciebie
Całą miłością,
Jaką płoną gwiazdy na niebie
Odwiecznym uczuć blaskiem przykute do siebie;
Jaką płonie dziewica, gdy wzdycha z radością
I z rozpaczą zarazem,
Że jéj kochanek nieśmiertelnym będzie,
Bo padł w obrońców wolności rzędzie
Skrwawiony ciemiężców żelazem!

Cała ta część pierwsza jęków obłąkanego, jest w tym rodzaju, może więc męczyć jednostajnością tym bardziéj, że może nie łatwo znajdzie się w czytelniku usposobienie, do ciągłego uniesienia lirycznego. — Autor dalej cieniując zapał obłąkanego swojego bardziéj wybitném czyni dążenie młodości, to jest jeden z dalszych ustępów jęków.

O w tym starym świecie, niechcę żyć!
W świecie trupów i obłudy,
W świecie zimnym złéj przemocy,
Kędy nurzane w wiecznych cieniach nocy,
Konają tylko, a nie żyją Ludy,
Kędy wszystkiem bryła złota,
A ludzie tną się jak żmije,
I ten tylko szczęsny żyje,
Chwały zbierając wieńce,
Kto zaprze czucia młodzieńce,
Kto skarłowaci Myśli-Olbrzymy,
A człowieczeństwo spali w marzeń dymy,
Zapomni jaka sromota
Przedawać siebie dla złota
I innych jarzmić dla złota.
O! i czart by niechciał w tym świecie żywota,
Bo czart w piekle — wolny żyje,
A dla wolności warto zgrzytać w piekle,
Tak męczeńsko i tak wściekle
Jak szatan, gdy z bólu wyje
I krew z bólu, własną pije
Krew z swéj piersi — krew płomienną i t. d.

Niemniéj młode dążenie, jawi się wybitnie, w ustępach do Wisły stósowanych.

O Wisło w Twojéj głębinie —
Woda jedności i równości płynie
Twego serca świat, od świata ziemskiego jest inny.
W nim dźwięk niebiański, jest skonu zgrzytaniem,
Ułudą rajską i nadziei zorzą.
Jest widok, jak Martwiec siny,
Którego cielsko robaki porzą
Wstaje z miesiąca brzaskiem
I oczy z wygasłym blaskiem
Tocząc do koła,
Na ludzi grobowym głosem zawoła:
Daléj za mną świecie stary,
Bez natchnień upiorze,
Z pogniłém cielskiem, a w strojnym ubiorze
Tępe i myśli puste twoje czoło,
A krew twa nie krwią — lecz smołą,
Daléj przebrzydły upiorze
Czas odkląć wieki minione,
Zemną w grób, bo nadszedł czas kary!
Tam w grobie dobrze się żyje!
Jak ty samolubne żmije,
Jak ty zwierzęce, fałszywe
W piją w Ciebie swe żądła zjadliwe
I jak ty biednych męczeństwem paliłeś,
Tak Cię będą ciąć i palić i wyssą jęk z piersi Tobie
A świat wolności błyśnie na twym grobie!

I znów po chwili woła obłąkany te słowa, które za główne całego utworu poczytujemy.

„O Wisło twój świat jest inny
„W nim wszędzie pierś wrząca
„Héj naprzód! Piewcy! młodych światów syny;
„Młodym niepotrzeba Cudu,
„Naszém hasłem szczęście Ludu,
„A przed nami płoną zwycięztwa wawrzyny.“

Tego hasła rozwinięciem, jest dalszy ciąg pierwszéj części jęków obłąkanego.

Przystąpmy do kobiet młodéj Warszawy. — Jest ich jakieśmy wspomnieli tylko dwie dotąd. — Panna Gabrijella Z. (czyli Narcyssa Zmichowska) już drukowanemi tworami okazała swój genijusz — ten porównać można do uroczéj Rusałki, bujającéj w nadziemskiéj krainie uroków. — Niebianka zachwyca nas pięknością swoją, ale w jéj twarzy, nie sama błogość, nie sama niebiańskość płonie — jest tam okropne piętno męczeństwa — a na czole jéj anielski płomień, natchnienia i uniesień płonie, — a w oku jéj szatańskiéj potęgi i namiętności, grom piorunny swe rozłożył skrzydła! — Gabrijella, (nazywajmyż ją jak sama się pragnie nazywać), stoi w rzędzie najpierwszych wieszczów. — Czytając jéj utwory, zapominasz się, że żyjesz na świecie: wielkość w tobie rozkłada skrzydła orle, gotów jesteś na wszystko, a w tém pęka strona lutni, co ci o miłości Ludu kwiecistą w serce wpłomieniała się mową — i rozdźwięk zagrzmi rozpaczy i męczeństwa. Kobiecość szczególniéj

w pismach Gabrijelli jest potężną. Kiedy n. p. cała potępieńczość nieszczęścia owija się w koło jéj istoty i dręczy ją, ona z przepaści bólu wzlatuje z anielskim uśmiechem — ale w tym ileż potęgi! W jednym z pięknych i powszechnie cenionych pism poetyczną prozą Gabrijelli, wystawia nam kobietę wśród burzy morskiéj: wszyscy drżą — ona jedna kobieta obojętnie spogląda na burzę — bo w jéj sercu wymarło już czucie, ona zawiele cierpiała, aby mogła doznać wrażeń. W tym ślicznym obrazie pod napisem: Burza, odkreśla się genijusz Gabrijelli — nie w osnowie, nie w charakterach nawet, lecz w oddaniu, w pojęciu przedmiotu, jawi się jéj twórczość. — Widać tu w kwiecistym rozłogu, całą anielskość duszy kobiecéj potężnéj, kochającéj, a jednak od ciosów męczeństwa strzaskanéj. — W obrazowaniu, zapał namiętności pokazuje się, w natchnienia pełnych rzutach. — Okropność Burzy jednak, przed którą wszyscy bledną niedość okropna; niema téj piekielnéj wściekłości, któréj choć z ujmą kobietości, spodziewać byśmy się mogli po genijalnéj kobiecie. — W innéj z poezyi swoich, w jednéj z pierwszych, która nam czcigodnéj i ukochanéj od wszystkich serc młodzieńczych Gabrijelli odkreśla olbrzymi jéj duch, różne rodzaje szczęścia poety — Kwiatek i Orzeł bujający po nad chmurami, — Kamień: to trzy postacie szczęścia poety, i potęgi poety. Ogrom fantazyi uderza nas, zachwyca, jest jednak w téj poezyi, więcéj kobiecéj słodyczy niż kobiecéj rozpaczy. Kiedy genijalna autorka kreśli nam swoje szczęście jako kwiatka — rzewność nas wskroś przejmuje — potęga poety wyrówna w locie orła, — jest z potęgą, lecz i z zachwyceniem najwyższém wydana, jako orzeł wzbity nad ziemię spoziera na nią poeta, lecz jeszcze wyżéj od siebie; ma świat inny — co w nim widział, to powie tylko w Niebie, bo na ziemi niema na to wyrazu. Częśc trzecia téj fantazyi gdzie poetka zamyka się w kamieniu najwięcéj ma siły. — Już z nawałnic i burz się śmieje — boć ona kamieniem! burze jéj nierozkruszą — a mroźne niewyszarpią jéj zawieje z duszy tajemnic światła — O! nie! nie! bo ona wicher w biegu wstrzyma! Jak tu potęgą, tak w innym tworze prozą poetyczną „Zagadnienie“ igra poetka rzewnością z fantazyją, w poezyi znudzonéj woła: o wszystko oddam, wszystko złożę na pierwszą młodości chwilę, bo już poznała po wyśpiewaniu kilku strof — że lepsze pierwsze uczucie młodzieńcze od wszystkiego. — W zagadnieniu wystawia nam autorka dziewicę odbierającą dwa listy, jeden od ubogiego kochanka proszącego o szczęście, drugi od bogacza hrabiego, ofiarującego dziewicy majątek i szczęście: którego przyjmie, zgadujcie! owoż cała osnowa ślicznego ustępu. Choć mniéj fantazyjnym, mniéj igrającym, dzielniejszym jednak jéj wiersz „Niepewność“, zakończony cudnym czterowierszem:

„Kochać, wierzyć, czuć bez miary,
Być kochaną, umrzeć młodą —
Ludzie! Ludzie! czyż nie wiecie,
Że to szczęściem na świecie!“

Czyż Gabrijella nie jest wielką poetką? —

Zmorski, ukazuje niejakie podobieństwo talentu z talentem Gabrijelli, pokrewności jednak między ich duchami niema; Zmorski jest szatańskim, dzikim, wściekłym, Gabrijella jest niebiańską. — Potęga, namiętność i zapał to są ich spólne cechy: tam wyrazy w poezyi Zmorskiego, rykiem okropnéj burzy — tu w natchnieniach Gabrijelli dźwięczą anielską harmoniją, pod którą potęga gromów huczy. Zmorski w chwilach kiedy zachwyt wydaje jest zawsze miotany okropném uczuciem. — Tak n. p. woła słysząc dźwięki Liszta:

„Rozpacz, strach, wściekłość, pijaną zgrają,
Po piersiach, po czaszce pląsają.
Wichrem tonów duch porwany,
Jako dziki rumak w stepach,
Pędem wirowym gna przez mrok zamętu,
I na przemiany:
To raz radby na wszystko jednym gromem cisnął,
Strzaskał do szczętu,
I rozśmiał się na ziemi stłuczonych czerepach;
To znów radby świat cały do serca przycisnął,
Ale tak silnie, że granitby pękł,
Tak ogniście, że dyamentby zmiękł!!“

Tak wrzącéj burzy nigdy w Gabrijelli niemasz, ale zdaje mi się, że mogłaby zawołać z Zmorskim:

„Cześć ci ogniem piekła ziejący,
Burzą, grozą, trwogą grzmiący,
Szalony i dziki,
Szatanie muzyki!
Cześć ci płomiennych uczuć potępieńcze!
Miłość tobie bracie zapaleńcze!“

Tak bez wątpienia, bo równe w potędze, równe w żarze namiętności, tylko rzewniejsze jéj jęki w niepewności jéj; przesyt świata w znudzonym.

Jedna młodzieńcza dusza, zagrzmiała w poezyach Zmorskiego i w Gabrijelli, śpiewa i woła:

„Twardsze od twardych gromów mam czoło!
A chociaż śniegi spadną w około,
Pierś ma zimniejszą od śniegu!“

Czyż tu niejest jeden żywioł potęgi, tylko w innym odcieniu? Czyż tu ze Zmorskiego poezyą niema podobieństwa choć brak pokrewności z nią? Tu powtarzamy i kwiecistość i rzewność, zastępują dzikość i szatańskość jawiącą się u Zmorskiego. Wolski więcéj pokrewności talentu z Gabrijellą okazuje, ale Wolski dążenie swoje zawsze czyni wybitném, tego nie widzimy w Gabrijelli. Przeczytaj który chcesz ustęp z poezyi Wolskiego, zaraz poznasz jego stanowisko; przeciwnie się dzieje z pisma—

mi Gabrijelli, — w te wuczać (wstudijować się potrzeba). Kiedy Wolski uniesiony Genijuszem Liszta woła:

„Twój ton, to niebo — twój ton, to piekło,
Słońce i księżyc srebrzysty!
Ty tworząc, hucząc melodyą wściekłą,
Obwijasz duszę czarów potęgą,
A serce w pas płomienisty!“

zda nam się, że pióro bratnie Gabrijelli to kreśliło, — lecz jakże znów oddala się od niéj Wolski, porównywając ton fortepianu Liszta do więźnia, co łamie kratę ślniącą powieką, nucąc piosnkę swobody! — Gabrijella nie może jako kobieta, a jako autorka dla dobra swego talentu nie powinna, bujać w tak szalonym świecie natchnień, jakim jest świat piosnek Żmorskiego — toby jéj talent mniéj własnym czyniło — toby jéj odjęło ów boski urok otaczający jéj pisma; z drugiéj strony Wolski możeby dobrze zrobił, nieniszcząc kwiecistości mowy swojéj, tak pięknie wyrobionéj, żeby od właściwéj Gabrijelli miękkości z potęgą czucia złączonéj, oddalił się — im genijusze mniéj podobne sobie, tém są większe, bo każdy bardziéj własnym idzie torem.

Prócz wyżéj wspomnionych ustępów, wytłoczonych jeszcze kilka, lub może mniéj dobrych zasługają na uwagę. — Z tych wymienimy Maina i Kościéj... długi nader wiersz na życiu słowiańskiém osnowany, w Bibliotece wytłoczony: niema wcale żywotnéj siły właściwéj Gabrijeli, ztąd pełny oschłości i prozy, więcéj nierównie poetycznym wyjątek zpodróży kobiety (prozą) także w Biblijotece drukowany; tu poezya wpełni życia występuje i godnym pióra Gabrijeli czyni ten ustęp.

Porównywając, dwa wielkie talenta kobiet autorek Gabrijeli i Eleonory Sztyrmer, pierwszéj przyznamy wyższość: może E. Sztyrmer, ma więcéj potęgi, przynajmniéj więcéj olbrzymiemi rzutami uderza, mniéj zwykłą fantaziją, jako słońce blaskiem razi, — ale niema téj uroczości, dziewiczéj, boskiéj, niema téj potępieńczéj siły, która w Gabrijelli przedzierzga się w krainę łotną dziewiczego ducha, dziewiczego męczeństwa i zwycięztwa dziewiczego. Gabrijella jest więcéj kobietą; brońże Boże, byśmy Eleonorze Sztyrmer z téj męzkości zarzut czynić mieli, ale choćby i Szekspirem była kobieta, będzie ona zawsze mniejszą od Szekspira kobiecego! Zrozummy to: Genijusz pani Sztyrmer, nowym jest jako genijusz kobiety, ale jest męzkim — i takie genijusze już były: Gabrijelli genijusz czysto kobiecy zupełnie jest nowym, innym zupełnie od genijuszu innych wielkich kobiet, nieśmiertelnéj George Sand i t. d., zresztą w pismach Gabrijelli więcéj miłości Ludu, więcéj młodości, niż w tworach znanych nam p. Sztyrmer, — a wartość pisma — dążenia stanowczo oznacza, — Gabrijella byłaby bez wątpienia najpierwszą z kobiet polskich piszących — ma tylko jednę równą sobie, autorkę piosnek chłopskich w Tygodniku zamieszczanych — która z tych dwóch genijalnych kobiet palmę osięgnie? Czas pokaże! — Gabrijella więcéj poezyi — autorka piosnek chłopskich więcéj ma postępowości, bardziéj wybite i wyrobione stanowisko. —

Aniela Dembowska z kilku wierszykami dążności postępowéj wystąpiła w Przeglądzie naukowym, nad czém niemoże się mówiąc nawiasem uspokoić Biblioteka Warszawska; zrobiła np. parodiją bardzo gładką, ale niedorzeczną tego jéj wiersza.

Co ja lubię! — o, huk działa,
Co śmierć, boleść, rozpacz głosi;
Patrzyć w kulę, co jak strzała
Leci, gdy ją pęd unosi.
Lubię patrzyć, gdy się pali,
W dym, co się bałwanem wali.
Co ja lubię, — dziecka jęk,
To najmilszy dla mnie dźwięk.

Biblijoteka sądzi, że kobieta wieczniebyprząść powinna, dla tego kiedy jéj kto życzy by zagrzmiał huk dział — biblijoteka ogląda się w bok i prosi czyby niemożna dodać z Machnickiem, — dziś upadłego, niegdyś największego z naszych Piewców, Goszczyńskiego — „A co życzę to dla rymu.“ — Biblioteka snadź niewie, że jęk dziecka jest jękiem męczeństwa, a męczeństwo budzi z letargu. — Ale daléj Autorka mówi —

Lubię Wisłę, gdy wzburzona
Tuli was do swego łona,
I przytuli i w głąb rzuci
I brać więcéj was powróci.
Co ja lubię? To jęk burzy,
Co niedolę, klęskę wróży.
Co ja lubię? grom, gdy bije,
I zniszczenia śpiewem wyje.

Autorka ukończa wyliczywszy jeszcze kilka klęsk.

We mnie litość nic nie budzi!
O! bo ludzie wy nie wiecie,
Co to rozpacz jest w kobiecie!?

Biblioteka dziwi się czemu cierpień ludziom autorka życzy? powtarzamy każde cierpienie budzi z letargu; lecz prawdziwie godną Orędownika daje Bibl. autorce radę — aby szukała u krzyża zbawiciela pociechy, gdy ją Bóg rozpaczą ukarze. — Mój Boże! Ci ludzie daliby wyrznąc wszystkich braci, dziwią się gdy kto boleje, wtenczas, kiedybyśmy wszyscy chodzić powinni w żałobie, gdy oni karnawałują! i jeszcze chcieliby rekrutować dla Towiańskiego kwijetystyczno pijestystyczno stronników. O jest jeszcze u nas si–

ła złego. Aniela Dembowska, podała do pierwiosnka na r. b. kilka artykułów. Z tych artykuł o Retoryce i wymowie w Polsce chociaż swiadczy o wszechstronném wykształceniu i dobrych chęciach kobiety, ktora chce naukowo działać, niema téj żywotności, téj strony postępu, bez której żadne pismo niema i nie może mieć wartości. Może być, że Autorka rozwinie więcéj siły samodzielnéj, w wyrobieniu szczegółów, w rzucie który podała, widać tylko że Autorka czytała troszkę, że poznała Polską wymowę, ale z podobnego artykułu czytelnik nieskorzysta wcale. Powiastka Róża narobiła hałasu w Warszawie. Niemoralna! niemoralna! wołają wszyscy na wyścigi — Wyjmujemy zdanie o téj powieści z Dziennika Krajowego, aby sądem obcego stronnictwa nie naszym, dać poznać jakiego to rodzaju niemoralość autorce zarzucają. Róża (powieść) treść: „Matka Róży zaślubiła jéj kochanka, z przepełnionéj boleści Róża umiera. Osnowa téj powieści nie jest oryginalną; okropność zaś szczegółów jest przerażającą. Tego rodzaju obrazy mogą osłabiać wiarę młodocianych umysłów, miłość macierzyńską; występnych matek niepopprawią.”

Czyli na dążenia młode, w téj powiastce równie jak w Szkicu Obłąkany (prozą) także w Pierwiosnku zamieszczonym, nienależało raczéj recenzentowi zwrócić uwagi? Ale mniéjsza oto? Cała Warszawa dzieli zdanie recenzenta. — Artykulik zastanowmy się, także w tegorocznym Pierwiosnku zamieszczony, jest podobno najważniéjszym z płodów wytłoczonych Anieli Dembowskiéj; kilka krotkich ustępów zdołają najlepiéj, jéj dążność i charakter jéj pism odkreślić.

Autorka woła na kobiety: zastanówmy się? naszą winą złe na świecie! bo się do usamowolnienia niewybiłyśmy — bośmy niepostępowe, oto jéj słowa. „Jakież jest wychowanie naszych kobiet? Odpowiadaż ono rozumowi i miłości? o nie, nie! najczęściéj skutkiem zwykłego wychowania, udana skromność i próżność. Jakież mają nasze dziewice wyobrażenie o małżeństwie? żadnego lub fałszywe, lecz zato jakże ładnie umieją się kłaniać lub trefić włosy, lub stroj przyrządzić, jak cudnie umieją rozmawiać o balach, tańcach i modzie? I im to być matkami! im które dzięki powszechnym zwyczajom niepojmują powinności matki, i ważnego jéj posłannictwa.” — Ależ bo każda nauczycielka mówi uczennicy: „bądź grzeczną, w tańcu zwinną, w rozmowie zręczną“, a nie mówi: „bądź taką, jaką ci być serce każe.” Czyli podobne myśli zasługują na pochwałę: dziśby już niepowinno być pytaniem.

Zobaczmyż teraz jak autorka pojmuje dzisiejsze małżeństwa — Lecz uważajmy, że tu nie o stósunek bezwzględny małżeństwa chodzi, lecz li o dzisiejsze małżeństwa. „Mogliby nas mężowie kształcić” mówi Autorka, lecz czyż potrafią w dzisiéjszym stanie małżeństw? bo czemże są małżeństwa teraźniejsze? zimnem wyrachowaniem ze strony rodziców, a ze strony dziewicy chęcią wzlatania o własnych skrzydłach lub marzeniem o zabawach z kawalerem, który jéj się podobał i z którym o rzeczach potocznych pomówiwszy ledwie kilka słów nieznając go, poślubiła. I on jéj zwykle nie zna. W takim stanie małżeństwa miłość trwać nie może, a bez miłości cóż niepojmującéj męża i niepojętéj od niego zostaje — próżność, chęć wywyższenia się — nie w rozumie, nie w uczuciu, lecz w wystawności w majątku, więc z nierozwinięcia uczucia, umysłu serca i duszy jakaż też obojętność w kobietach do spraw ważnych, co za zapał do drobiazgów.“ — A daléj kończy autorka. „A ta moc nasza do któréj nas Bóg powołał, dziś drzymie, bo się kształcić niechcemy: zmieńmy wychowanie własne, a cóż nam wyrówna? Dziś słabe, mogłybyśmy jaśnieć. Zastanówmy się!“ Odkreślenie potęgi kobiety, może niedość rozwinięte, ogół jednak zaiste jest dobrym.

Tyle co do szczegółowych znamion autorów, — za ogólną cechę uczelni Warzawskiéj, możnaby zdaje nam się podać Zapał, Uniesienie, Namiętność — to jest cechą wszystkich młodéj pismienności Warszawskiéj utworów, jakkolwiek jeszcze się nierozwinęły, lecz dopiero się rozwijają i jakkolwiek tylko w poezyi i poetycznéj prozie, młoda pismienność Warszawska pojawiła się. *) Na zakończenie donosimy, iż obecnie rozpoczyna się druk podpisanege przez cenzurę pisma zbiorowego Jaskółka wydawanego przez J. Bohdana Dziekońskiego i Romana Zmorskiego, które najwięcéj artykułów zawierać będzie młodych pisarzy Warszawskich — Jaskółka ukaże się w końcu Maja. — Oto spis składających ją pism.

Czajkowski Antoni. Pająk poezyja, jędrna dzielna, jedna z najlepszych, jakie ten autor napisał.

Dembowski Edward. Kilka słów o poemacie dramatycznym samorodnym.

Dziekoński J. B. Trupia głowa na biesiadzie. Łysa Góra. Okiennik, spomnienie z wędrówki po kraju.

Filleborn Seweryn. Iszy świat (wiersz).

---

*) Niepotrzebujemy przypominać czytelnikom — że dotychczasową nowożytną poezyą i piśmienność polską dzielą krytycy na Szkoły Litewską, Ukraińską, Halicką (Magnuszewski, Bielowski, Pohl), Krakowską (Wasilewski), Fantastyczną (Krasiński, Tyszyński), Wileńską (Kraszewski). Autor tego artykułu sądzi, iż powstała nowa szkoła literatury polskiéj, którą Młodą piśmiennością Warszawy nazywa. O ileśmy udowodnili tym artykułem, istnienie téj szkoły nie nam sądzić należy.

Lenartowicz T. Tęsknota, wiersz na tafli. Dwa pogrzeby.

Niewiarowski A. Strach, wiersz nędzny.

Sierpiński. (Pisma pośmiertne prozą). Akademija Zamojska.

Wolski Wł. Skrzypce, (śliczna powieść prozą). Zadumka — Nolli me tangere — Celija.

Zmorski Roman. Sny i przebudzenia, Wieszcz, Myśl, Topielcy, Pieśń. — Anioł Niszczyciel. (przedruk z Tygodnika).

☞ Takiém piórkiem zabłyśnie Jaskułka, lecz nadzieja jest, że dalsze owoce młodéj Warszawy nieporównanie lepsze będą.

Warszawa, 1. Maja 1843. r.

Nieco o mowie.

(Ciąg dalszy.)

Twierdzimy zatém, że człowiek za pomocą sobie wrodzonych zdolności mógł utworzyć mowę i że ją także istotnie utworzył. Umysł odgrywał tutaj bardzo ważną rolę, ale nie sam wyłącznie przyszedł do zamierzonego celu, lecz wspierany dzielnym wpływem zmysłowości i niższych władz duszy zawinął do portu. Wszystkie bowiem siły duszy mniéj więcéj wspólnie, zgodnie z sobą działają; bo istota człowieka nie podzielona na drobne komórki, z którychby w jednéj siedział umysł jako matka, w innych zaś rozum, rozsądek, pamięć i t. d. jako pszczółki w sztucznie zbudowanym ulu. Obłogą zatém, powstania mowy w obszerniejszém znaczeniu jest cała istota człowieka, jego całkowite — ja — w ściśléjszem zaś umysł przywodzący w utwarzaniu onéjże. — A więc do rzeczy: jakże człowiek zaczął tworzyć mowę? jakże wynajdował pojedyńcze słowa?

Nie wpuszczając się w szeroką uboczną rozprawę, jak człowiek powstał z ręki bóstwa, bo to nie należy do rzeczy; przyjmujem go w stanie dzikim, żyjącego całém życiem na łonie rozkosznej matki przyrody; jedném słowem zupełnie jeszcze w stanie zwierzęcym, bez najmniejszego widocznego i umysłowego śladu wyższości jego, nad resztą stworzeń. Wtenczas to zmysłowość jego górowała nad śpiącemi jeszcze siłami umysłu, które się dopiero poźniéj rozwinąć miały. Wzrok orła, słuch kreta i węch psa, chód strusia, siła niedźwiedzia: to były najgłówniejsze zalety dzikiego człowieka, o czém się jeszcze i podziśdzień u różnych narodów Azyi, Ameryki i Afryki przekonać możemy. Wtedy to przyroda przemawiała do takiego dwunożnego zwierza całym wdziękiem swego rajskiego powabu, szumem wiatrów, hukiem grzmotów, wyciem wilków, śpiewem słowika, szmerem strumienia, a on dziki jéj wychowaniec słuchał całém uchem — bo ucho było natenczas najgłówniejszém, a prawie wyłącznem narzędziem drzemiącego w nim ducha. I stanął jak wryty usłyszawszy huczny świst wiatru, zatrwożony patrzał w tę stronę, z któréj wiatr zaszumiał; z rozpalonem niby ciekawości okiem, drgającą wargą, bijącém sercem i chwiejącą się nogą. Może pierwéj kilkanaście razy mimo uszu go puszczał nie zatrzymawszy się nad nim, ale gdy już stanął, i dłużéj się szumowi wiatru przysłuchiwał: natenczas możnaby rzec, duch jego się zbudził, zapalił się ogniem wewnętrznym, chociaż maluczkim, i wszedł w jego piersi, umysł — a po jego zejściu dziki człowiek słuchając jeszcze natężonem uchem, pierwsze rzekł słowo oznaczające szum wiatrowy — szum! —

Po wyrzeczeniu pjerwszego słowa był już utworzony cały łańcuch mowy, bo powstało już główne ogniwo, zacządek objawu myśli, uzewnętrznienie onejże, do którego inne ogniwa z czasem przyłączyć się miały. I takto myśl zamknięta w człowieku wystrzeliła z jego wnątrza najprzód słowem ukradzionem przyrodzie, ale nie jéj własnością, jeno swoją, bo ona poznała szum wiatru, przywłaszczyła go sobie nazwawszy go szumem.

Herder w swojem wyborném wzwyż pomienioném dziele twierdzi, że pierwsze słowo wyrzeczone ustami człowieka było odbiciem głosu zwierząt domowych, jak on to na łagodnéj owcy, turkawce, i psie pokazuje. Niemyśląc się tu z nim kłócić de lana caprina, bo to w istocie rzeczy wszystko jedno, czy wyraz oznaczający owcę był pierwszy w mowie ludzkiéj, czyli też wyraz oznaczający szum wiatru po lesie — zarzuciłbym mu jednak to, że głos przyrody huczącéj w szumie wiatru i trzaskającego grzmotu silniejsze na człowieka wywierał wrażenie, niżeli dość słaby bek owcy i że zatem człowiek pierwéj się zastanowić musiał nad szumem wiatru i nad hukiem grzmotu, a dopiero potém nad bekiem owcy, ryczeniem wołu, szczekaniem psa, i t. d., zwłaszcza, że dzisiejsze domowe zwierzęta nie otaczały tak, jak dzisiaj dzikiego człowieka, i nie były ustawicznie przy jego boku, błądząc równie, jak on samopasem po ogromnych lasach, lub okiem niezmierzonych stepach. Silniejsze wyrażenia poprzedziły słabsze, i obudziły najpierwéj myśl do utworzenia pierwiastkowych wyrazów podrzeźniających prawie owym szumom i grzmotom przyrody, wymowionych z wewnętrzną powagą i pewną zadumą jak indyjskie Aum, okazujących zarazem w swo-

jém pojedyńczém brzmieniu całą potęgę ruszającego się powoli ducha i całą jego wyższość nad głuchą zwierzęcością, nie mogącą się zastanowić nad głośnemi dziwy brzmiącéj przyrody.

W człowieku dzikim przysłuchującym się wewnętrznym brzmieniom po wyrzeczeniu kilku pierwszych wyrazów koniecznie ta myśl pierwiastkowo powstać musiała, że przyroda żyje, oddycha, działa, mówi. Wpatrując się w szumiący wierzchołek dębu rzekł z podziwieniem: To jest szumiące bóstwo — i padłszy na kolana oddał z głęboką pokorą niewinnéj duszy cześć mniemaną Bogu. I takie bogi otaczały go wszędzie, a on jak w zaczarowaném kole, klękał i hołdował wyższym od siebie istotom.

W téj to pjerwotnéj starożytnéj jak swiat myśli o życiu całéj zewnętrzności, ukryte leży pierwsze wyobrażenie o jakiéjś wyższéj sile, któréj człowiek hołdować powinien, a zatem o bóstwie. Śmiele tedy i z apodyktyczną niemal pewnością w tém odwieczném wyobrażeniu o przyrodzie jako przyczynie życia ogólnego szukaćby należało wewnętrznych, głęboko ukrytych zawiązków Bogosławia wszystkich starożytnych ludów, stwierdzenia ich religijnych mniemań, jakoby bogowie w cieniu dębowych lub bukowych lasów najchętniéj mieszkali, i tam najżyczliwiéj na przynoszone im spoglądali obiaty. Tę wiarę znajdujemy u wszystkich narodów, bo nawet ściśle wziąwszy inaczéj być nie mogło. Już Adam i Ewa rozmawiali z Bogiem w raju, ślicznym i w pięknym ogrodzie, z palącego się krzaku przemawiał Jehowa do sługi swego Mojżesza, aby lud boży z niewoli wyprowadził, i śród piorunów i grzmotów słowił mu potem na górze Synai dziesięcioro przykazań. Hellenscy bogowie radzi mieszkali w zaciszu dębów dodańskich, a hoże Dryady łaskawie opiekowały się pojedyńczemi drzewami. Waleczny Rzymianin w lasach także osadził swoje Fauny, Satyry i Nimfy. Bogosłowie niemieckie miało także swoje leśne bogi. Któż nareszcie z nas niewie o dębach, bukach i t. d. i t. d. Silne wrażenia huku grzmotów utkwiło także w pamięci ludów, i odbiło się równie w ich Bogosłowiu, o czém dostatecznie świadczą imiona bogów najwyższych, którym późniéj piorun w prawicę dawano n. p. Zeus, Jowisz pod różnemi nazwy jako to: fulminatur tonans, i w różnych postaciach. I słowiański Perun, Perkun, Perkunos — byli to bogowie co do istoty jednacy i czczeni w mglistych wiekach starożytności.

Myśl raz z letargu swego obudzona szła postępowo daléj, i do słów wyrażających silne wstrząśnienia przyrody dodawała nowe, świeże odpowiadające mniéj silnym odgłosom zewnętrznego świata. Myśl bowiem dla tego, że jest myślą, tworzyła ustawicznie mowykształt, i ciągła je ze swego wnątrza osnuwając się niemi do koła, a to bezprzestannie jak pająk siatkę swéj tkaniny. Przy krakaniu kruka, gęganiu gęsi, śpiewie słowika i innych ptaków, budził się co chwilę już raz obudzony namysł, zastanawiał się nad słyszanym głosem, i pomnażał ustawicznie zaczęty słownik ludzkiéj mowy. Zobaczmy jak święte pismo, ten najstarszy pomnik dziejów naszéj ziemi, wyraża się o powstaniu mowy. Gdy już Jehowa stworzył świat, i dzieło swoje na człowieku skończył: zajął się szczególniéj ulubionym Adamem, dał mu współtowarzyszkę życia z jego własnego żebra utworzoną, a osadziwszy ich w ślicznym przecudnym ogrodzie przeprowadził przed nimi wszystkie zwierzęta, przekazując im niby stworzenia ziemi mające służyć ku ich wygodzie i pożytkowi. „I Adam nazwał imionmi ich wszystkie zwierzęta i wszystkie ptastwo powietrzne i wszystkie bestye ziemne.“ (Gen. II. 20.).

Jak tu wybornie wschodni um rozprawia o powstaniu mowy! Jak głęboko Mojżesz zapuścił się w ciemną, zamgloną krainę pierwotnéj, ludzkości? Czyż ten najstarszy prawodawca ludu mógł lepiéj i filozoficzniéj skreślić, jak ludzie utworzyli mowę — jak temi słowy wyrażającemi tak zupełnie godne i całkowite pojęcie człowieka: — I Adam nazwał imionmi ich wszystkie zwierzęta....! Zaiste nie. Ażaliż nasze zdanie nie zgadza się z słowy i myślą pisma świętego!? —

Lecz jakieżto były te pierwsze słowa? W jakiéjże się formie objawiły?

Wszystkie pierwiastkowe brzmienia mowy ludzkiéj były krótkie, dobitne, proste po największéj części a prawie bezwarunkowo jednozgłoskowe. I tak istotnie musiało być. Narzędzia mowne nie były jeszcze wyrobione a co najważniejsza — myśl obudzona, ze snu zastanowiwszy się nad jakimś słyszanym w odgłosie przedmiotem zupełnie była zadowoloną jakim bądź głosem, bo lepszego utworzyć jeszcze nie umiała i nie widziała potrzeby, i niewiedziała nawet, co to jest mowa uporządkowana, wykształcona. Wszystko bowiem w świecie idzie kolejno postępowo — natura non patitur saltus. Lada głos brzmiący ustami człowieka zadowolił go, a on twórca jego skakał z radości, cieszył się, krzyczał zwierzęcym głosem, powtarzał ten głos kilkakrotnie innym współtowarzyszom biegającym tu i owdzie po lasach. I teto pierwsze chrapliwe głosy powoli — powoli udzielane drugim tułaczom ziemskim, połączone z wskazywaniem na przedmiot widzialny, którego były odbiciem — pierwszemi były związkami ludzkiego porozumiewania się, i wzajemnego udziału myśli. Myśl bowiem kształciła sie w mowie — o ile zatém oboje wykształcone były, o tyle ludzie zbliżyli się do siebie wspólną

wzajemnością — tak że mowę można brać za miarę wykształcenia myśli i za miarę udoskonalonéj towarzyskości — o czém późniéj.

Powiedzieliśmy wyżéj, że pierwsze słowa ludzkiéj mowy byłyto odbicia głosu brzmiącéj przyrody. Nim zaś do dalszego jéj rozwinięcia przystąpimy, pierwéj nadmienić wypada, że myśl a mowa w jednakowem ze sobą zostają stosunku, i że człowiek nadając potem zwierzętom imiona według ich głosu, zastanawiał się także nad innemi onychże znamionami, z których to głos był najwybitniejszem i najwięcéj do jego duszy przemawiającem. Człowiek zatem nazywając kruka krukiem połączał z tą nazwą i inne znamiona kruka jakoto pochodzenie z ptasiego rodu, łysk czarnych piór, ostry zakrzywiony dziób, drapieżne szpony, przeraźliwy głos i t. d. Ta bowiem uwaga zaraz nam się przyda.

Człowiek nazywał więc najprzód brzmiące żywioły przyrody, ponadawał imiona szumom, grzmotom, owcom, krukom, gęsiom, bąkom i tym podobnym stworzeniom, których głos słyszeć się dawał; ale jakże ten wielmożny pan ziemi tworzył słowa na rzeczy, które żadnego z siebie głosu nie wydawały? Tu sęk prawdziwy, tu bez pomocy Boga ani ruszyć daléj!

Prawda — sęk niezaprzeczony; ale każdy sęk da się rozłupać. — Wielka zaiste trudność zachodzi w okazaniu ścisłego związku między słyszeniem, widzeniem i powonieniem, miedzy głosem, barwą i wonią — ależ przecie można je połączyć, nie w rozdzielnych przedmiotach, ale w nas, w naszéj istocie, jako ognisku wszystkich zewnętrznych pojedyńczych, ułamkowych czuć i wrażeń. Wszystkie zewnętrzne zmysły połącza w naszéj rzeczywistéj istocie psychologicznie, tak zwany zmysł wewnętrzny — bo człowiek nie dzieli się na istotę słyszącą i na istotę widzącą i na istotę powoniającą i t. d. jest on jedną n i g d y nierozdzielną istotą, jedném myślącem s e n s o r i u m c o m m u n e, jak to pięknie Herder wyraża, do którego wszystkie zewnętrzne czucia spływają, jak rzeki całéj ziemi do jednego morza. Człowiek zrobiwszy wielki krok na przyszłość wymówieniem pierwszego słowa postępował coraz daléj na rozpoczętéj drodze. Napotkał potém rzeczy, które nie brzmiały, a które przecię chciał nazwać, bo go myśl raz obudzona ustawicznie do tego pędziła. Zadumał się więc nad ich znamionami, opatrywał ich barwy, napawał się wonią, macał ich powierzchnię — i według najwybitniejszego znamienia nadawał im imiona jakto dawniéj z brzmiącemi przedmiotami robił. Oto jest całe i na wszelkie widzialne, czyli ogólniéj materyalne przedmioty rozciągnione wyjaśnienie ze względu ich imion.

I tak np. zastanówmy się, jak człowiek mógł nazwać k w i a t e k. Błąkając się po ziemi, przyszedł niespodzianie na kwiecistą łąkę, gdzie go uderzyła przyjemna woń najrozmaitszych roślin. Stanął jak wryty i podziwiał ten śliczny kobierzec przyrody utkany jéj dobroczynną ręką: przypatrywał się rozlicznym barwom, jakie jego oko widziało. Jedne kwiatki były żółte, drugie czerwone, inne pstre i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przykłady gorliwéj pobożności.

(Dokończenie.)

Śp. Jaśnie Wielmożny Kasztelanic .... kazał dla poobiedniéj rozrywki godnéj swéj połowicy, niegdyś kawiarki jego, powieszać za ręce u drabi chłopów i smagać do podwójki, aż się Jaśnie-Pani podobało zwolnić winowajcę, aby na kolanach czołgał się do ucałowania trzewików jéj. — A ileż to ludzi ta pani w sklepach konserwować kazała? a ile z kłodą cotydzień na jéj wszechmocny rozkaz po wsi i miasteczku oprowadzano? — Szkoda że za życia panowanie się skończyło, również jak i odwet obchodzenia się nastąpił, — mimo obsłony z obrazów za 2000 tal. z Londynu sprowadzonych, obecności duchownych rezydentów i wymiarowych modłów.

To wiem z ust wiarogodnych świadków, i dla tego nie nam przyczyny wstydzenia się podać do wiadomości ku przestrodze i nauce: jak człowiek, stworzenie rozumem i rozsądkiem udarowane, nadużyciem i złem rozumieniem może dojść do najwyższego stopnia okrucieństwa, obłudy i podłości. *) Poznań.

*) Żałujemy mocno, iż szanowny nasz współpracownik nie wymienił nazwisk tych sławnych jegomościów, o których pisze. Przez wymienienie nazwisk podobnych osób publicznie, odstrasza się podobnie dziś działających. *P. R.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*